Nr. 173. Kraków, środa 26 czerwca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 25 czerwca.

Zjazd maturzystów.

Za kilka dni zjadą się w naszem mieście młodzi wiecownicy, „świeżo upieczeni“ maturzyści, aby pomówić obszernie i gruntownie o zadaniach społecznych polskiej młodzieży.

Jeżeli więc ten zrozumie swoje zadanie, zakreśli właściwe granice zadaniom młodzieży i nie wpadnie w ton deklamatorski, to zjazd należeć będzie do bardzo dodatnich objawów naszego życia publicznego.

Powinien on oświetlić rzeczowo wszystkie wady gimnazyalnej tresury dusz, objąć niejako krytycznie, tak niedawno minioną przeszłość z ław szkolnych średniego zakładu i otworzyć zamknięte dotąd umysły i serca dla tego, co się dokoła młodzieży w narodzie tworzy i dzieje...

Nie chcemy ośmnastoletnich Robespierrów, na wrzaski i denuncyacye prasy gadzinowej patrzymy razem z młodzieżą z zupełnym spokojem; — ale pragniemy zaostrzenia słuchu naszych młodych przyjaciół na jęki nędzy, wznoszące się z tej naszej biednej ziemi niewoli...

Pragniemy widzieć w tem pokoleniu ludzi, coby z nauki kuli najszlachetniejsze oręże dla dobra ludu — narodu, coby nie dali się uwikłać w tępe filisterstwo kasynowców, grających w karty i pracujących dla ojczyzny za pomocą teatrów amatorskich i żywych obrazów.

Nie wciągamy studentów do „polityki“, ale chcemy w nich widzieć w przyszłości pomoc dla biednego ludu w mieście i na wsi, pomoc w jego krwawym znoju walki o równouprawnienie i chleb; nie „wodzów“ i „kapłanów“, ale kochających i kochanych współpracowników ludu pragniemy z ich szeregów.

Nie do ambicyi i próżności młodzieńczej, ale do serca ich chcielibyśmy trafić.

Niechaj ta garść młodzieży nie da się dziś nastraszyć puhaczymi głosy, które już syczą na jej Zjazd ze szpalt denuncyatorskich organów; niechaj nie oburza się zbytnio na swych kolegów, którzy nietylko na Zjazd nie przybędą, ale dają się w niesmaczny sposób nadużywać do niedorzecznych „protestów“, do czego nie mają żadnego prawa, bo nie oni Zjazd urządzają, ani nikt tych młodych ludzi odpowiedzialnymi za to nie czyni.

Dobrowolnej „policyjności“ tak jeszcze dużo w naszej zahukanej klasie średniej, że trzeba być na wszystko przygotowanym,

Zjazdowi życzymy z całego serca powodzenia! Niechaj odżyją raz te młode duchy, wodzone przez lat ośm po piaszczystej pustyni „mądrości“ gimnazyalnej!

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicyi wschodniej za rok 1900.

Inspektor lwowski, p. Nawratil, odbył w roku urzędowania 514 inspekcyj w 488 przedsiębiorstwach, w których zatrudnionych było 16.925 robotników, tak, iż na jedno z zwiedzonych przedsiębiorstw przypada 30 robotników. Intenzywniejsza działalność inspektoratu lwowskiego ujawnia się w stosunku do r. 1899, w którym zwiedził inspektor tylko 246 przedsiębiorstw 514 razy; w wizytowanych przedsiębiorstwach pracowało 10.751 robotników, a na jedno z nich przy-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

83)

Mówiono, że umysł jego jest przytępiony, a przecież jak on dziwnie patrzył temi swemi przeźroczystemi, niezgłębionemi oczyma?... A jeśli zdolnym był myśleć, jakież to myśli napełniały długie godziny jego nieruchomości? Wszystkie nadzieje starca rozwiały się, zwycięska siła, gromadzona przez cały szereg pokoleń robotniczych, ta energia, którą spodziewał się przekazać następnym generacyom, aby fortuna rodu nie przestawała rosnąć bez końca, — wszystko to spłonęło jak kupa słomy w ogniu używania. W trzech pokoleniach pochłonięte zostały żarłocznie zapasy siły twórczej, na których zaoszczędzenie potrzeba było całych wieków nędzy i znoju. W namiętnej pogoni za sensacyą objawił się nerwowy szał, wyrafinowanie wiodące prosto do zguby. Rasa, nasycona zbyt prędko, opętana świadomością tego, co posiada, w obłędzie bogactwa pędziła na złamanie karku w przepaść. Jakiż smutek napełniać go teraz musiał, kiedy widział pustką stojące apartamenta królewskiej rezydencyi w Guerdache, którą nabył, śniąc o zaludnieniu jej licznem potomstwem, szczęśliwemi parami, co miały szeroko roznieść sławę i błogosławieństwo jego imienia. Jakim gniewem wrzeć niezawodnie musiał dzisiaj w głębi duszy, widząc gniazdo rodzinne wydane na łup tej obcej kobiety, co w nie wnosiła ostatnią dozę rozkładającego jadu w fałdach swych spódnic. Żył też tutaj w zupełnej samotności, utrzymując serdeczne stosunki jedynie z swą wnuczką Zuzanną, prócz której nie wpuszczał nikogo więcej do swego mieszkania na parterze. Niegdyś, jako dziewczynka dziesięcioletnia, Zuzanna pielęgnowała czule dziadka, współczując z jego niedolą żywo. Później, kiedy wróciła tutaj mężatką, po nabyciu Guerdache i „Piekła“, zażądała, aby dziadek pozostał, chociaż już nic z całej fortuny nie należało do niego od chwili, gdy, uległszy atakowi paralitycznemu, podzielił majątek. Zuzanna nie była wolna od niejakich skrupułów, sądząc, że postąpiwszy według rad Delaveau, skrzywdziła z mężem pozostałych dwu członków familii, ciotkę Laurę i niedołężnego Andrzeja.

W istocie jednak egzystencya tych dwojga była zapewnioną, wszystkie więc swoje uczucia przelała na dziada Hieronima, nad którym czuwała jak prawdziwy anioł stróż. Ten jednak, jeśli nawet wzrok jego rozbłyskiwał uśmiechem w chwili, gdy patrzył na Zuzannę, to natomiast spoglądając na pędzące w rozpustnym galopie życie w Guerdache, miał znowu zimne, niezbadane spojrzenie w swych oczach lśniących, jak dwie krynice wśród wyschłej, zapadłej twarzy. Czy widział? czy rozu-

padło 43 robotników. Doniesień do władz było 122 (w 1899 r. 43 doniesień). Przedsiębiorcy zwracali się do inspektora w 117 (w r. 1899 w 79), robotnicy w 150 (w 1899 r. w 198) wypadkach. Wspomina też inspektor, że brał udział w konferencyi nadinspektorów przemysłowych w Wiedniu.

Inspektor konstatuje z ubolewaniem kompletny brak rozwoju przemysłu. Przy rozszerzaniu istniejących przedsiębiorstw omijano przepisy ustawy przemysłowej, nie dając przedtem znać władzy przemysłowej, którаby z obowiązku swego czuwać miała nad przestrzeganiem przepisów ustawowych przy tych renowacyach.

Odnośnie do urządzeń pracowni nie zmieniły się stosunki na lepsze, przyczem inspektor, który w roku urzędowania szczególnej kontroli poddał drukarnie, konstatuje kompletny brak odpowiednio urządzonych lokalów; szczególnie gani stosunki w drukarniach prowincyonalnych, a najgorszą drukarnię, której lokal zapełniony był szczelnie narzędziami, niski, słabo oświetlony i niezwykle wilgotny, napotkał w Jarosławiu. Przed oknem tej drukarni znajdowało się zbiorowisko nieczystości z całego domu.

Z chorób zawodowych napotkał inspektor między innymi dwa wypadki zatrucia fosforem. Że tę straszną chorobę jeszcze się napotyka — jest winą przedsiębiorców, którym życie robotników tańsze jest od urządzeń ochronnych, choćby przez władzę wymaganych.

Wypadków nieszczęśliwych doszło do wiadomości inspektora 489, z tych 17 śmiertelnych. Najwięcej (66·1%) ofiar pochłonął przemysł drzewny. Iście patryarchalne stosunki zdaje się, panują jeszcze w rozlicznych tartakach; w jednym z nich było aż 8 wypadków w ciągu jednego roku.

W komisyach, badających wypadki nieszczęśliwe, brał inspektor tylko 3 razy udział, gdyż, jak powiada, „badania te na życzenie zakładu ubezpieczeń celem zaoszczędzenia wydatków prowadzone są w lokalu urzędowym odnośnej władzy, a tylko wyjątkowo, gdy robotnik jest obłożnie chory, w jego pomieszkaniu; nigdy zaś na miejscu wypadku.

Wobec tego nie jest możliwem wyrobić sobie niewątpliwe zdanie o istocie i przyczynie wypadku i udział w komisyi byłby zbyteczny.“ Ciekawa rzecz, czy też na to ciężkie oskarżenie przez inspektora ministerstwo da zakładowi porządną nauczkę, żeby nie robiło oszczędności na skórze robotników.

Nawet ubezpieczenie od choroby nie jest jeszcze przeprowadzone dostatecznie w tym, jak się zdaje, najreakcyjniejszym okręgu. Szczególnie odznaczają się na tem polu przedsiębiorstwa lasowe i tartaki. Nie dziw; robotnicy ci prawie zupełnie jeszcze nie są zorganizowani.

Inspektor napotkał bardzo liczne wypadki zatrudniania wbrew ustawie osób młodocianych i kobiet; między innemi 5 dzieci niżej lat 12.

Co do czasu pracy, to w 107 przedsiębiorstwach panuje 11-godzinny, w 26 dłuższy, w 45 krótszy dzień roboczy; z tych jedno ma 8-godzinny dzień pracy. Często napotkano samowolne przekroczenie dozwolonego czasu pracy, dochodzące w 2 cegielniach i w jednej fabryce wagonów (w Sanoku?) do 15 godzin, w jednym tartaku do $13^1/_2$ godzin. W jednej fabryce nafty każe się robotnikom dziennym pracować częstokroć i w nocy tak, iż czas pracy tych robotników wynosił **18 i więcej godzin** na dobę.

Zmiana szycht nie następuje często w sposób przepisany rozp. min. z 27 maja 1885, szczególnie w młynach, browarach i destylarniach spirytusu, gdzie szychta trwa 24 godzin.

Przekroczeń przepisów o spoczynku niedzielnym dopuszczają się dalej młyny parowe i piekarnie, a wszystkie usiłowania inspektora w tym kierunku są daremne. W piekarniach rozpoczyna się praca w niedzielę znacznie wcześniej, niż na to reskrypt namiestnictwa z r. 1895 pozwala, a robotnikom, pracującym dłużej jak 3 godziny w niedzielę, nie daje się przepisanego dnia wolnego w tygodniu. Wspomina jednak sprawozdanie o kilku uczciwych przedsiębiorcach, którzy zamiast niedzieli dają robotnikom spoczynek 36 godzinny, tak, iż jeden robotnik rezerwowy luzuje w ciągu tygodnia poszczególnych robotników.

W wydawaniu książek roboczych robią urzędy gminne robotnikom trudności! Tak n. p. jeden z prześwietnych magistratów zażądał od robotników, proszących o książki, wniesienia podań na piśmie, a nadto potwierdzenia pisemnego na stemplu za 30 hal., że są u tego, a nie u innego przedsiębiorcy zatrudnieni. Gdzieindziej znów żądał jakiś funkcyonaryusz magistratu od robotnicy zapłacenia korony za ułożenie takiego podania. Takich szykan co do książek tak ze strony gmin, jak i przedsiębiorców, jest co niemiara.

I tu nielicznie napotkane regulaminy fabryczne nie odpowiadają częstokroć przepisom ustawowym.

Co do wypłaty podnosi inspektor między innymi, że żydowscy przedsiębiorcy wypłacają nieraz chrześcijań-

---

miał? jaką widok ten napełniał go rozpaczą?...

Łukasz znalazł się wreszcie przed monumentalnemi sztachetami, po za któremi wiodła droga do Formeries w tem miejscu, gdzie rozszczepia się gościniec, biegnący dalej ku wsi Combettes. Przekroczywszy małą furtkę, puścił się aleą wspaniałych wiązów, w głębi której wznosił się pałac, obszerna budowla z XVII wieku, pełna majestatu w prostocie swojej dwupiętrowej fasady o dwunastu oknach i wysokim parterze, na który się wstępowało przez podwójny ganek, zdobny w okazałe wazony. Rozległy park, cały zarosły trawnikiem i lasem wysokopiennym, przecinała Mionna, rozlewająca się w pewnym punkcie w duży staw, po którym pływały łabędzie.

Łukasz skierował się był właśnie ku gankowi, kiedy śmiech wesoły, znak gościnnego przyjęcia, zwrócił jego uwagę w inną stronę. Pod dębem, przy kamiennym stole, który okalały wiejskie krzesełka, siedziała pani Zuzanna, doglądając swego syna Pawła, bawiącego się u jej stóp.

— Tak jest, to ja, panie Pawle! Wyszłam umyślnie tutaj oczekiwać mych gości, jak wieśniaczka, nie lękająca się świeżego powietrza. Jakże się pan ma?... Jak to ładnie, że pan nie zawiódł mojego, trochę nagłego zaproszenia...

I wyciągnęła ku niemu rękę z uśmiechem. Nie była ładną, ale nadzwyczaj miłą: jasna blondynka, mała, z niewielką główką, pokrytą wijącymi się włosami, z błękitnemi oczyma, pełnemi słodyczy. Mąż nie umiał w niej dopatrzeć się nigdy nic więcej nad opłakaną czczość, zdając się nie przeczuwać nawet, ile rozkosznej dobroci i jaki zdrowy rozsądek ukrywa się w tej kobiecie pod jej ogromną prostotą.

Łukasz, ująwszy jej rękę, zatrzymał ją w swych dłoniach przez chwilę.

— Ja pani raczej winienem być wdzięcznym, że o mnie pamiętałaś — rzekł. — Taki jestem szczęśliwy, taki szczęśliwy, że panią znowu widzę.

Starsza od niego o lat trzy, poznała go w Paryżu, w czasie, kiedy mieszkał w jednym z nędznych domów ulicy de Bercy, w pobliżu fabryki, w której stawiał pierwsze swe kroki, jako początkujący inżynier. Pełna dyskrecyi w swych praktykach dobroczynności, rozdając zawsze osobiście jałmużnę, chodziła tam do pewnego murarza, wdowca z sześciorgiem dzieci, z tych dwie dziewczynki jeszcze całkiem malutkie. Ponieważ razu pewnego przyniósłszy chleb, zastała młodego człowieka w dziurze, służącej murarzowi i jego rodzinie za mieszkanie, siedzącego z oboma dziewczynkami na kolanach, zawiązała się znajomość, w następstwie której Łukasz złożył jej wizytę w jej pałacu w parku Monceau i odtąd razem uprawiali dobroczynność wśród biedaków stolicy. Powoli wytworzyła się między nimi i zbliżyła ich do siebie wielka sympatya. Łukasz stał się jej pomocnikiem, jej zastępcą, nieznanym nikomu, w spełnianiu dobrych uczynków w tajemnicy przed całym światem. W ten sposób począł bywać w jej domu, zapraszany na przyjęcia w ciągu dwu zim i tam to poznał także Jordana.

— Gdyby pani wiedziała, jak pani żałowano, jak za panią płakano!... — wyrzekł, dotykając temi słowy wspólnej swej z nią krzątaniny serdecznej pośród nędzarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—oo—

skich robotników dopiero w niedzielę, pozbawiając ich w ten sposób części czasu wolnego.

Potrącania z płacy istnieją dalej wbrew ustawie. Jeden z właścicieli tartaków potrącał woźnicom, odwożącym materyał z piły, 6 hal. niby na utrzymanie drogi, łączącej tartak z gościńcem. Pomimo nałożenia nań za to grzywny 100 K, nadużycie to trwa dalej. Ten pan obliczył się, jak się zdaje, i przyszedł do rezultatu, że pomimo grzywny robi dalej zyski na tych potrącaniach. Czyż niesłusznem jest wobec tego żądanie nasze, by na takich i tym podobnych panów za przekroczenia ustawy przemysłowej nakładać areszt?

Stan wykształcenia terminatorów i wogóle położenie uczniów jest niżej wszelkiej krytyki. Szczególnie żali się sprawozdawca na utrudnianie chłopcom wyzwolin.

Co do położenia ekonomicznego robotników podnosi inspektor, że przemysł wobec wielkich terytoryalnych rozmiarów okręgu słabo rozwinięty, nie może sił roboczych w mnogiej ilości się znajdujących, zatrudniać należycie; ten brak równowagi między popytem a podażą spotęgował się obecnie na niekorzyść robotników z powodu upadku ruchu budowlanego i dał się odczuć tak w masowej emigracyi, jak w spadku płacy roboczej. Jest ona obecnie nawet niższą, jak normalna płaca w Galicyi. „Na prowincyi — przytaczamy tu słowa c. k. inspektora, puszczykom reakcyjnym z „Czasu" ku pamięci — napotkać można męskich robotników, których zarobek dzienny wynosi **36 do 40 hal.**, zarobek, który wobec niezmiernej, wzrastającej z roku na rok drożyzny nie wystarcza nawet na najlichsze wyżywienie".

Dziękujemy serdecznie panu inspektorowi za urzędowe potwierdzenie tego, co oddawna powtarzamy.

Strejków doszło do wiadomości inspektora 9; były to same drobne strejki; w 5 z nich pośredniczył inspektorat. *Dr. S. Z.*

Przegląd polityczny.

= Intrygi przeciw trójprzymierzu. Wiele hałasu narobiła w prasie węgierskiej broszura, wydana w tych dniach p. t. „O konieczności aliansu francusko-rosyjsko-austro-węgierskiego. Tajne dyplomatyczne pertraktacye między francuskim ministrem spraw zagranicznych Delcassé a węgierskimi patryotami. (1899—1901)". Jednym z tych „węgierskich patryotów" jest autor broszury, niejaki Juliusz Rimler, drugim poseł Gabryel Ugron, przywódca partyi niezawisłych w parlamencie węgierskim. Ów Rimler jest pensyonowanym sekretarzem austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Oprócz posady w ministerstwie, miał on uboczny zarobek: utrzymywał w swojem mieszkaniu jaskinię gry przez długie lata i dopiero, gdy pewien urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych — przegrawszy tam cały swój majątek, zastrzelił się, został Rimler spensyonowany; śledztwa sądowego nie wytoczono mu jednak dla braku dowodów. Było to przed 8 laty. Spensyonowany Rimler udał się do Paryża i tu zaczęło to katylinarne idywiduum uprawiać rzemiosło politycznego maklera.

Opowiada on w swej broszurze, że przed dwoma laty uzyskał za pośrednictwem nacyonalistów Poincaré'go i Lemaitre'a dostęp do francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassé'go, jako pełnomocnik posła Ugrona i dra Stefanowicza, „szefa Słowian węgierskich". Imieniem tych panów przedstawił on Delcassé'mu projekt utworzenia w Węgrzech partyi, którаby zwalczała obecne trójprzymierze i dążyła do aliansu Austro-Węgier z Rosyą i Francyą. Celem zorganizowania tej partyi i założenia w Budapeszcie dziennika antyniemieckiego, oraz na koszta wyborów (tj. na kupowanie głosów) zażądał Rimler od Delcassé'go milion franków; nadto zażądał, aby Delcassé zwrócił się do papieża, który dla trójprzymierza jest wrogo usposobiony, by tenże skłonił biskupów węgierskich do popierania tej partyi w walce wyborczej; wkońcu postawił za warunek, aby Delcassé wywarł nacisk na paryskie sfery finansowe, by założyły w Budapeszcie bank franko-węgierski, którуby wyparł z Węgier niemieckie banki. W styczniu 1900 r. przyjął Delcassé Ugrona i Rimlera i zrobił im nadzieje co do założenia banku, którуby im wypłacił ów żądany milion; sam nie chciał dać nietylko miliona, lecz nawet ani centima. Ale Delcassé jest zbyt mądrym politykiem, aby się dać wziąć na kawał dwom awanturnikom; wykręcił się więc i pozbył natrętów, którzy rozwściekleni odsądzają go od czci i wiary, podczas gdy on się z nich śmieje.

Broszura ta narobiła wiele hałasu w Budapeszcie. Poseł Ugron, ów „patryota" węgierski, który chciał rozpocząć moskalofilsko-klerykalną propagandę na Węgrzech za francuskie miliony, jest kreaturą najgorszego gatunku, znaną dostatecznie z geszeftów na dostawach siana. Zaprzecza on wprawdzie w swem piśmie „Magyarorszag" temu wszystkiemu, co pisze Rimler i oświadcza, że Rimler chciał na nim popełnić szantaż. Jednakowoż z tego wszystkiego okazuje się, że szło tu o szantaż, który się nie udał, ale w którym brali udział i Rimler i Ugron.

Do spółki tej szanownej pary należał także przywódca staroczechów, dr. Władysław Rieger, którego prasa polska przedstawia zawsze jako przyjaciela Polaków. Ten Rieger pozostawał w ścisłych stosunkach i w korespondencyi z Rimlerem, Ugronem i panslawistą Stefanowiczem. Rimler publikuje w swej broszurze list, który do niego napisał Rieger dnia 14 sierpnia 1900, a który zaczyna się od słów: „Mój kochany Rimlerze!" W liście tym Rieger pisze:

„Gdyby cesarz rosyjski zdecydował się przybyć do Wiednia i w miarodajnem miejscu założyć swe veto przeciw pangermanistycznemu panowaniu, które grozi wtargnięciem do Austryi i które byłoby równoznaczącem z „Finis Austriae", to byłoby to wielkim tryumfem przeciw Niemcom austryackim, którzy stale i z jaskrawą otwartością kokietują ku Berlinowi... Wielkich rzeczy oczekuję po p. Ugronie... Wielkie mniemanie mam także o drze Stefanowiczu...

Pozdrów pan najserdeczniej odemnie naszych rosyjskich przyjaciół, a wszczególności JE. Pobiedonoscewa, dalej generałów Bogdanowicza, Ignatiewa, Kirejewa, Komarowa i innych. Pisz pan do mnie częściej; byłbym bardzo uradowany, gdyby usiłowania pańskie zostały uwieńczone najzupełniejszem powodzeniem."

Tak wygląda ten dr. Rieger, którego „Czas" zawsze przedstawia jako „przyjaciela Polaków", a który do spółki z b. właścicielem szulerni i z szwindlerem dostawowym prowadzi podziemną robotę moskalofilską w Austryi.

Przeciw Ugronowi wystąpiła większość prasy węgierskiej, nawet posłowie z jego własnego stronnictwa odrzekają się go. Sprawa Ugroma i Rimlera jest nową ilustracyą korupcyi parlamentarnej na Węgrzech.

LISTY Z KRAJU.

Gorlice, d. 24 czerwca.

Gorlicki Lebensart i jego działalność publiczna.

Wiadomo powszechnie, iż rządząca w kraju klika zanadto jest leniwa i niedołężna, by mogła brać osobiście udział, choćby nawet w takiej „akcyi publicznej", jak robienie wyborów za pomocą sztuczek, wywieranie presyi na wyborcach itd. Wyręczają ją w tym względzie najserdeczniejsi jej przyjaciele, których używa się do wszelkiego rodzaju „dyskretnych posług" i którzy są narzędziem do utrwalenia wpływów stańczyków w kraju „per fas et nefas". Taki stańczykowski mąż zaufania posiada stanowisko wpływowe, ma przystęp wszędzie i, bez względu na swe moralne kwalifikacye, cieszy się przyjaźnią i poparciem galicyjskich potentatów. Przeprowadzony niedawno wielki proces w Stanisławowie o oszustwa przy wyborach do kahału oświetlił jaskrawo sylwetki tych przyjaciół stańczyków, trudniących się, prócz oszustw wyborczych, także oszustwami pieniężnemi, lichwą i innymi podobnymi interesami, kolidującymi z kodeksem karnym. Takich stanisławowskich Lebensartów i Bibringów

zależć można wszędzie. Miasto nasze również jest zaszczycone podobną osobistością.

Jakób Aleksandrowicz, wódz reakcyi i wstecznictwa wśród ciemnych mas tutejszego żydowstwa, jeden z najbogatszych ludzi w naszem mieście, przewodniczący izraelickiej gminy wyznaniowej, radny i asesor miasta, członek rady szkolnej miejscowej i ck. rady szkolnej okręgowej, członek rady powiatowej i dyrektor powiatowej kasy oszczędności, członek komisyi dla podatku osobisto-dochodowego i zarobkowego, prawa ręka Gubatty, jego poprzedników i następców, przy wszelkich wyborach i czynnościach politycznych, filar i podpora stańczykieryi naszego powiatu, jest najpospolitszym wyzyskiwaczem i łapownikiem. Pan ten wyzyskuje swoje wpływowe publiczne stanowisko w nieuczciwy sposób, szukającym u niego pomocy i poparcia każe sobie płacić wcale przyzwoite honorarya. Oto wiązanka głośnych już w mieście naszem sprawek tego pana:

Szaja Grubner i Dawid Fass wydzierżawili od gminy dochody z rzezalni miejskiej na przeciąg sześciu lat. Za popieranie, względnie za wystaranie się w magistracie i w radzie miejskiej o zatwierdzenie ich, kazał sobie Aleksandrowicz zapłacić 1200 koron. Na tyle jednak był jeszcze względnym i łaskawym, iż sumę tę rozłożył na raty. Dzierżawcy wystawili mu stosowny weksel i co roku muszą płacić Aleksandrowiczowi przypadającą ratę 200 koron, równocześnie z czynszem do kasy miejskiej wpłacanym.

Obecnie jest w naszem mieście w toku sprawa dzierżawy prawa propinacyi. Za popieranie dotychczasowej propinatorki Małki Landau, zażądał od niej Aleksandrowicz kwoty 1800 koron, na co Landauowa się zgodziła i wręczyła Aleksandrowiczowi na powyższą kwotę weksel, zobowiązując się spłacać ratami dłużną sumę. Sprawka wyszła na jaw dzięki temu, iż rada miejska Landauowej na dzierżawie nie zatwierdziła.

Wiedzą u nas powszechnie, iż Aleksandrowicz wszystkie swoje publiczne stanowiska wyzyskuje w podobny sposób. Wiele osób, mających stosunki z władzami i instytucyami, w których zasiada Aleksandrowicz, musi wprzód z Aleksandrowiczem zawierać układy i robić ugody, podobne do wyżej opisanych, jeżeli chcą daną sprawę pomyślnie załatwić. Mimo to wszystko jednak jest Aleksandrowicz „grata persona" miasta i powiatu, i podczas każdych wyborów reprezentuje obóz „katolicko-narodowy", kruszący kopie w walce z „bezbożnym" socyalizmem.

Przegląd społeczny.

Wybory do miejskiej Kasy chorych we Lwowie. W niedzielę przedpołudniem w lwowskiej sali ratuszowej odbyły się wybory reprezentantów pracodawców i delegatów robotników do Kasy chorych miasta Lwowa. Głosowanie trwało od godziny 11 rano do 2 w południe. Udział głosujących był bardzo liczny. Prawie jednomyślnie przeszła lista, przedstawiona przez robotników. Reprezentantów pracodawców wybrano z I. dzielnicy 39, z II dzieł. 49, z III dziel. 27, z IV dz. 10, a z śródmieścia 29. Delegatów robotników wybrano z I dzielnicy 78, z II dz. 98, z III dz. 54, z IV dz. 20, a z śródmieścia 58. Wybory do zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego odbędą się 7 lipca.

Z literatury i sztuki.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu":

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska: „Alkoholismus und soziale Verhältnisse in einigen galizischen Bezirken". (Odczyt wygłoszony na VIII. międzynarodowym kongresie przeciw alkoholizmowi w Wiedniu).

Zofia Wójcicka: „Psyche". Tragedya dziecięca dla dorosłych ludzi, w 3 aktach. Kraków 1901.

Zenon Parvi: Dwa utwory na scenę: „Marsz, marsz, Dąbrowski!" Epizod sceniczny w 1 odsłonie wierszem. „Hanusia Krożańska". Obraz dramatyczny w 2 odsłonach. Kraków, Księgarnia D. E. Friedleina 1901.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 czerwca 1541. Pizarro, zdobywca Peru i Mexyku, zamordowany. — 1864. Wznowienie wojny szlezwicko-holsztyńskiej. — 1877. Bitwa pod Plewną.

Dziś w teatrze: „Zaczarowane Koło". baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, ilustrowana muzyką F. Szopskiego. (Po raz 30). Przedstawienie popularne.

Czwartek: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. (Po raz 40).

Piątek: „Zemsta", komedya w 4 aktach Fredry. **Bezpłatne przedstawienie** z powodu rocznicy dziesięcioletniej założenia kamienia węgielnego pod budynek nowego teatru.

Sobota: „Kordyan", poemat dramatyczny Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach. (Po raz 22).

Niedziela: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. (Po raz 20). Ostatnie przedstawienie w tym sezonie.

Polska partya socyalistyczna pod zaborem pruskim rozwija żywą działalność wśród tamtejszej ludności robotniczej polskiej, zyskując, mimo wrogiej agitacyi żywiołów wstecznych, coraz silniejszy grunt. Z Inowrocławia (Kujawy pruskie) donoszą nam, iż dnia 24 b. m. zwołali tam nasi towarzysze wiec, który miał przebieg imponujący. Olbrzymia sala zapełniła się po brzegi uczestnikami. Na porządku dziennym: Brak pracy. Referent tow. Karwik w dłuższym wywodzie wykazywał przyczyny braku pracy, omawiając przytem cele i korzyści organizacyi zawodowej. Mowa tow. Karwika, przerywana częstymi oklaskami, przyjętą została z zapałem przez zgromadzonych.

W dyskusyi zabierało głos wielu robotników, wzywając obecnych do organizowania się.

W czasie zgromadzenia zjawili się na sali Gogowski i Kasprzak. Zebrani przyjęli ich jednak bardzo nieprzyjaźnie. Gdy Gogowski zabrał głos, odzywały się wśród zgromadzonych głośne szmery niezadowolenia i protesty, Kasprzakowi również nie pozwolono mówić. Zachowaniem się swem Kasprzak wywołał takie oburzenie, iż czemprędzej musiał wynieść się ze zgromadzenia i skryć się w jednym z sąsiednich lokalów.

Zgromadzenie to było imponującą manifestacyą za polską partyą socyalistyczną i jest najlepszym dowodem, iż wrogie wichrzenia i klerykalna agitacya nie są w stanie osłabić potęgi wpływu PPS.

Nagonka przeciw wiecowi maturzystów prowadzona jest w całym kraju systematycznie. Z Tarnowa donoszą nam, że ks. biskup Wałęga zaprosił do siebie umyślnie wszystkich abituryentów i wzywał ich, aby nie brali udziału w zjeździe. Skutek tej agitacyi ks. biskupa był taki, że zamiast 6 maturzystów z Tarnowa, 14 przyjedzie na zjazd.

Z teatru. W piątek d. 28 bm. z powodu rocznicy dziesięcioletniej założenia kamienia węgielnego pod budynek nowego teatru danem będzie bezpłatne przedstawienie „Zemsty" Fredry. Bilety dyrekcya już rozesłała do szkół i instytucyj.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Cesarz zamianował nadzwyczajnego prof. dra Maurycego Rudzkiego zwyczajnym profesorem na uniwersytecie w Krakowie.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej w Krakowie odbędą się przed feryami w dniach 25—30 czerwca, po feryach w dniach 1—4 września w kancelaryi Dyrekcyi, l. 16, 1 p., ul. Sienna, od 9—11 rano.

Nagroda. Z okazyi otwarcia nowej wystawy Tow. przyj. sztuk pięknych w Krakowie ofiarował prezes Tow. hr. Raczyński 2.000 koron na nagrodę za najlepszy na wystawie obraz. Dyrekcya przyznała tę nagrodę p. Jackowi Malczewskiemu za jego tryptyk „Anioł". W mniejszości o jeden głos pozostał p. Włodzimierz Tetmajer.

Rezultat spisu ludności w Galicyi, dokonanego w dniu 31 grudnia 1900 r., przedstawia się w sposób następujący:

Galicya liczy obecnie ogółem mieszkańców (wraz z wojskiem) 7,317,023; z tego rzym.-kat. wyznania 3,352.308; gr.-kat. 3,103.410, żydów 810.845.

Co do języka towarzyskiego: Polaków 3,989.538, Rusinów 3,084.212, Niemców 201.846.

Umieją czytać i pisać 2,210.453, tylko czytać 446.154, nie umieją ani czytać ani pisać 4,660.416 (63 prc.).

Spis ludności we Lwowie. Miejskie biuro statystyczne ukończyło już spis ludności we Lwowie i ogłosiło drukiem jak się przedstawiają wyniki spisu. Ludność cywilna wynosi 149.544 (t. z. w porównaniu z r. 1890 więcej o 39.192. Armia 10.336. Ogółem 159.870 osób. Wśród tych było płci męskiej 80.413, zaś płci żeńskiej 79.457. Podług wyznania było: 82.590 rzymsko-kat., 29.327 grecko-kat., 231 ormiańsko-kat., 55 ormiańsko oryentalnych, 481 grecko oryentalnych, 56 starokatolików, 2 507 ewangelicko-augsb., 326 ewang-helw., 44 058 izraelitów, 14 bezwyznaniowych, 25 innych wyznań.

Co się tyczy języka towarzyskiego, to są głównie trzy grupy: język polski 120.622 język niemiecki 20.409, język ruski 15.159, reszta wypada na inne języki, z których we Lwowie reprezentowany jest najsilniej język czeski (701).

Co do stopnia wykształcenia stan rzeczy jest następujący: Nie umiało ani czytać ani pisać 21.205 mężczyzn, 55.772 kobiet. Umiało tylko czytać 1.015 mężczyzn, 2.176 kobiet. Umiało czytać i pisać 58.133 mężczyzn, 51.509 kobiet.

Budynków mieszkalnych było 4.409 (z tych 49 niezamieszkałych) Zwierząt użytkowych domowych wykazano: koni 4.123 (z tego koni wojskowych 2.610), rogacizny 1.307, nierogacizny 518.

Co się tyczy zaludnienia poszczególnych dzielnic, to różnice są dosyć znaczne. I tak: dzielnica I 35.401, II 56.216, III 23.103, IV 21.386, (śródmieście) 13.444.

Nowy trzyletni kurs szkoły praktycznej konduktorów drogowych rozpocznie się dnia 16 listopada w wydziale krajowym. Nauka odbywać się będzie: w szkole przez 5 miesięcy zimowych, a praktyczna przy robotach drogowych przez 7 miesięcy. Przyjętych będzie 35 uczniów. Niezamożni otrzymać mogą zapomogę 50 koron miesięcznie. Podania wnosić można do 15 września, przyczem wykazać się trzeba przynajmniej z ukończenia czwartej klasy gimnazyalnej lub realnej lub ósmej klasy szkoły wydziałowej.

„Goniec Wielkopolski“ nie przestał wychodzić — była tylko kilkudniowa przerwa w wydawnictwie. Dr. Dyonizy Karchowski, dotychczasowy wydawca „Gońca“, ogłasza, iż pismo to wydawać będzie p. Bernard Milski, dotychczasowy wydawca „Gazety Gdańskiej“.

Rektorem uniwersytetu wiedeńskiego wybranym został na rok 1901/2 radca dworu Schipper, profesor języka angielskiego.

Zemsta autora. O ile krytyk teatralny używa, a czasem nadużywa swego pióra przy krytykowaniu gry aktorskiej, o tyle autor jest skazany na zgrzytanie pokryjomu zębami, ilekroć wskutek złej gry sztuka jego doznaje sparodyowania. Z tym losem nie mógł się pogodzić młody węgierski pisarz dramatyczny Władysław Walko. W budapeszteńskim teatrze Kisfaludy dawano przed paru dniami jego jednoaktówkę „Báró és ballerina“. Sztukę, napisaną nie bez talentu, odegrano strasznie niedbale. Gdy po przedstawieniu zaczęła publiczność wywoływać autora, zjawił się on przed rampą i głosem drżącym z oburzenia oświadczył, iż sztukę jego formalnie zmasakrowano, że takie przedstawienie jest hańbą dla teatru węgierskiego. Wiecej przemówić nie mógł zarówno ze wzruszenia, jak i wskutek... vis major. Dyrekcya bowiem teatru, zmiarkowawszy co się święci, kazała natychmiast spuścić żelazną kurtynę. Rozkaz wypełniono tak szybko, że autor z obawy przed przygnieceniem musiał ze sceny popełnić salto mortale do orkiestry.

Sprawozdanie poselskie

tow. Ignacego Daszyńskiego.

Zgromadzenie ludowe, które się w poniedziałek wieczorem odbyło w Krakowie w ujeżdżalni „pod Kapucynami“, a na którem tow. poseł Daszyński złożył przed swymi wyborcami sprawozdanie ze swej działalności parlamentarnej w roku bieżącym, było imponujące tak ilością uczestników, jak i przebiegiem. Ujeżdżalnia była szczelnie zapełniona.

O godz. $6^1/_2$ tow. Daszyński, powitany burzą oklasków, zagaił zgromadzenie. Przewodniczącym został wybrany tow. dr. Marek, sekretarzem tow. Haecker.

Tow. poseł Daszyński na początku swego sprawozdania podnosi wielkie znaczenie sprawozdań poselskich, które umożliwiają wyborcom kontrolę nad posłem. Następnie kreśli historyę stosunków parlamentarnych w ostatnich czasach.

Sesya ostatnia jest najbardziej interesująca; ani eksperymenta z r. 1861, ani zawieszenie konstytucyi w r. 1865, nie były tak ciężkimi kryzysami dla państwa, jak 3 lata obstrukcyi. Dość przypomnieć, że obstrukcya zużyła 6 gabinetów i że wskutek stosunków narodowościowych groziła stać się fundamentem polityki każdego po kolei narodu. Wpływ obstrukcyi sięga też w ubiegłej sesyi aż do 18 kwietnia br. Dopiero od 18 kwietnia rozpoczyna się widowisko parlamentarne, którego najbystrzejsi politycy nie mogli przewidzieć. Parlament, bezczynny przez 4 lata, załatwia w przeciągu 7 tygodni około 20 projektów ustaw, niekiedy bardzo obszernych, daje rekruta, wybiera delegacye, uchwala półroczny budżet, załatwia pierwsze czytanie ustawy kwotowej i odsyła ją do komisyi. Posłowie, przyzwyczajeni przez cztery lata do demoralizującego próżniactwa, odbywają potem 15-godzinne, forsowne posiedzenia, pełne rzeczowych rozpraw.

Zmiany tej nie dokonał wyłącznie dr. Koerber. Dokonało jej ogólne wygłodzenie ludów. Wszyscy zrozumieli, że tak dalej pójść nie może. Nawet wybrani pod hasłem obstrukcyi nacyonaliści czescy, pokrzyczawszy trochę, musieli umilknąć. Talentem i zasługą dra Koerbera było, że ze wszystkimi rozmawiał prywatnie, pytał ich, czego żądają i nie zrażał się niczem. Scharakteryzował się on sam najlepiej dwoma słowami: „leidenschaftslose Beharrlichkeit“, t. j. wytrwałośó bez namiętności, której ani na chwilę nie stracił. Ten maleńki, zezowaty minister zrobił więcej niż wszyscy jego arystokratyczni poprzednicy, niż hr. Badeni o jowiszowym wyglądzie, niż trzy razy odemnie dłuższy hr. Thun z monoklem w oku, ale z pustą głową, niż eleganki arystokrata hr. Clary, niż ci wszyscy ludzie, którzy, jak mawia tow. Sułczewski, rodzą się w krawatach i ostrogach. (Wesołość).

Dr. Koerber, ten syn mieszczański, ten pracowity urzędnik, dokonał tego zwrotu nie przez nadzwyczajne zdolności, lecz przez to, że każdego pytał, czego żąda i obiecywał spełnić każde uzasadnione żądanie ekonomiczne. Unikał on „polityki“ jak ognia, natomiast wystąpił z całym szeregiem ustaw ekonomicznych, z których każda była obliczona na zaspokojenie żądań poszczególnych grup polityków parlamentarnych. Więc zniesienie myt rządowych dla chłopów; ustawa o margarynie dla agraryuszy; nowela należytościowa dla mieszczaństwa: podatek wódczany dla autonomistów; klauzula cłowa od wina dla południowych prowincyi; nowela przemysłowa (§§ 59 i 60 u. p.) dla antysemitów, a 9 godzinny dzień pracy w kopalniach węgla, jako dotrzymanie obietnicy robotnikom z czasów wielkiego strejku.

Tymi środkami udało się zaprowadzić spokój w parlamencie. Jeżeli się ktoś zapyta, czy to były środki moralne, to odpowiemy na to: w zdrowym parlamencie — nie! Niemoralnem jest kupowanie sobie stronnictw przez rząd! Parlament nie powinien być zbiorem wyciągniętych rąk. Ale w niezdrowych stosunkach austryackich lepiej, że w ten sposób uzyskano spokój, niż żeby rząd rządził samowładnie, absolutnie, bez parlamentu, wbrew woli ludu.

Mimo to jednak, iż uruchomiono ów parlament, nie usunięto krzywd, jakie się dzieją wszystkim narodom. Państwo ciągle jeszcze wobec narodów odgrywa rolę policyanta, zapiętego na ostatni guzik. Najwyższy już czas, by wreszcie w tem państwie każdy naród miał swe prawa i swobodny rozwój. (Burzliwe oklaski). Przedewszystkiem musi parlament być reprezentacyą ludową. Musi być usuniętą ta anormalność, iż obok posła ludowego, który ma za sobą tysiące wyborców, zasiata taki opat Treuinfels, wybrany tylko 6 głosami do parlamentu. Za uczciwą reformą wyborczą przemawiają wszystkie względy: równość obowiązków i ponoszonych dla państwa ciężarów wszystkich zarówno obywateli, etyka, rozum, uczciwość — szaleństwem więc jest sprzeciwiać się temu. I słuszne są najzupełniej uwagi tych, którzy mówią: jeżeli ludowi nie dacie uczciwej reformy wyborczej, to lud ten zmiecie Was z powierzchni (Burzliwe oklaski). Chodzi tu o to, by państwo trzymało ręce zdaleka i nie wtrącało się do spraw publicznych. My nie potrzebujemy komisarza w mundurze na zgromadzeniu (burzliwe, długotrwałe oklaski), tak samo nie potrzebujemy prokuratora, gdy piszemy książkę lub wydajemy pismo (huczne brawa), nie potrzebujemy bagnetów, gdy strejkujemy, jesteśmy dojrzali i nie potrzebujemy opieki. Gdzie jest prawdziwa wolność, tam rozum zawsze zwycięża. Policyjny system gnębi ducha i wywołuje to sobkostwo u klas średnich, które na słowo: „polityka“ trzęsie się ze strachu. (Wesołość i oklaski).

Trzeba więc to państwo uczynić bardziej nowożytnem, trzeba by wreszcie zapanowała większa wolność, a uczynić to mogą tylko reformy, jak: wyborcza, prasowa, koalicyjna itd., oraz ustawy o ochronie robotniczej. Gdyby parlament był prawdziwą reprezentacyą ludową, musiałby rząd liczyć się z żądaniami klasy robotniczej, musiałby stworzyć ustawy ochraniające robotnika na wypadek choroby lub starości. Prócz tej ekonomicznej strony działalności parlamentarnej, była jeszcze strona polityczna, dająca mnóstwo sposobności do politycznej dyskusyi. Pierwsza taka sposobność była przy poborze rekruta. Skoro dajemy rządowi tyle tysięcy obywateli do służby wojskowej, musimy powiedzieć, jak należy ich tam traktować, bo to synowie ludu (Oklaski). Nie znalazł

się jednak nikt w parlamencie, ktoby w tym względzie rządowi powiedział prawdę, trzeba było dopiero socyalnego demokraty. Dwa razy zabierałem głos przeciw militaryzmowi (oklaski) i za każdym razem odpowiadał mi minister twierdząc, iż ma najlepsze chęci. Ja jednak odpowiedziałem mu, że dopóki każdej chwili możemy być narażeni na rozbicie głowy, dopóty zawsze będę krzyczał: niech im odbiorą te długie noże, zupełnie zbyteczne w czasie pokoju. (Burzliwe oklaski). Gdy oficer idzie na wartę niech mu dadzą broń, choćby nawet armatę (wesołość), ale pocóż mu szabli, gdy idzie do kawiarni lub na zabawę?!

Prócz tego zabierałem głos przy każdej ważniejszej sprawie — i razem wypowiedziałem 11 wielkich mów, a mianowicie 4 za ubezpieczeniem praw parlamentu, 1 w obronie nauczycieli, 1 o ochronie robotników przy drogach wodnych, 1 przeciw refundowaniu rządowi 80 mil. koron pobranych bezprawnie, 1 o wyborach w Galicyi, 1 o korupcyi szlachetczyzny galicyjskiej i 2, jak wspomniałem, przeciw militaryzmowi. (Oklaski).

Byłem członkiem komisyi legitymacyjnej, gdzie broniłem czystości wyborów i komisyi dla dróg wodnych, w której popierałem z całych sił sprawę budowy kanałów, bacząc jednak, by ciężary tych inwestycyj nie spadły na ludność najuboższą, i aby zabezpieczono ochronę robotniczą przy tych budowach. Postawiłem tylko trzy główne wnioski: 1. O powszechnem prawie głosowania. (Burzliwe oklaski). 2. O podwyższenie ekwiwalentu podatkowego dla fideikomisów magnackich w tym celu, by rząd nie potrzebował podwyższać podatku od biletów kolejowych, by darł nie z ubogich lecz z bogatych (oklaski). 3. O skreślenie § 64, nakładającego karę od 1 roku do 5 lat za przekroczenie uszanowania wobec członków rodziny panującej. (Oklaski).

Wniosłem cały szereg interpelacyj w sprawach wolności prasy, nadużyć urzędników, o stosunkach szkolnych, sądowych, wojskowych i robotniczych. We wszystkich piętnowałem nadużycia bez rękawiczek. (Oklaski). Że się moja interpelacya nie podoba p. prezydentom sądu wyższego w Krakowie, to trudno; że się p. prokurator Doliński gniewa, iż immunizuję skonfiskowane przez niego artykuły (wesołość), to na to odpowiadam: niech się gniewa, my możemy się obejść bez prokuratora! (Huczne oklaski). Kilka z tych interpelacyj odniosło skutek: interpelacye w sprawie znęcania się nad żołnierzami wywołały surowe śledztwa; interpelacya o szkołę w Schodnicy, którą Bobrzyński chciał zamknąć, uratowała życie tej szkoły (oklaski); interpelacya o stosunkach sądowych w Krakowie wywołała ten skutek, że aż 5 prezydentów sądów wyraziło p. Czyszczanowi współczucie (wesołość); interpelacye w sprawie konfiskat sprawiły, że ludzie publicznie mogą czytać skonfiskowane przez prokuratora artykuły. (Wesołość i oklaski).

Co do stosunku do Koła polskiego, to pozostał on takim samym, jak określiłem go z tego samego miejsca, kiedym kandydował do parlamentu. Do Koła nie zamierzam wstąpić pod żadnym warunkiem i jako polski poseł robotniczy mam sumienie zupełnie spokojne. Koło polskie byłoby też w największym kłopocie, co zrobić ze mną. Co jabym robił w Kole? Nie mógłbym wnosić interpelacyj, nie mógłbym mówić, nie mógłbym nic robić. Co do wstąpienia do Koła czterech maryonetek ks. Stojałowskiego (hańba!), przyjrzałem się po dniu jasnym tej całej robocie i jako przeciwnik Koła polskiego odczuwam żywe zadowolenie z tego ambarasu, który sobie Koło polskie nabyło. Ludzie, których cała robota streszcza się w zdradzie wszystkich swoich dotychczasowych sprzymierzeńców, nie cofną się zapewne przed zdradą Koła polskiego. Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie... pewne stworzenie — nie miała szlachta kłopotu, kupiła sobie... cztery takie stworzenia. (Huczna wesołość i oklaski). Pogarda powszechna będzie udziałem zdrajców. Łajdaków nigdy nie brakło w polityce, ale łajdactwo i handel nie może być systemem politycznym dla 5 milionów chłopów. Dziś ks. Stojałowski nie odważy się śmiało przejść przez rynek krakowski, lecz ogląda się trwożliwie na wszystkie strony z obawy, aby mu pierwszy lepszy robotnik w twarz nie napluł. (Długotrwałe oklaski).

Wstąpienie stojałowszczyków nie podreperowało opinii Koła. Mówca charakteryzuje zupełną bezczynność Koła w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, w sprawie inwestycyj, które Galicya otrzymała bez najmniejszego przyczynienia się ze strony Koła; przedstawia lenistwo i zupełną nieudolność większości członków Koła i wykazuje, że Koło nie uprawia polityki narodowej, ani nie reprezentuje narodu polskiego. Szlachta podkopała dobre imię narodu polskiego za granicą, my mu to dobre imię przywracamy. Katarynkowe gadanie, że ja „zohydzam kraj“, nie znajdzie u nikogo wiary. Dziś szlachta tryumfuje, a przecież dałaby dużo za to, ażeby mi zatkać gębę. (Wesołość). Przez mówienie czystej prawdy bez ogródek, zadałem jej cios, który długie lata popamięta. (Huczne oklaski). Oto, dlaczego do Koła polskiego nie wstąpiłem i nie wstąpię! (Grzmiące, długotrwałe oklaski).

Tow. Misiołek po krótkiem i jędrnem przemówieniu stawia następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że ze wszystkich stronnictw w Radzie państwa jedynie tylko Związek posłów socyalno-demokratycznych stoi energicznie i konsekwentnie na straży politycznych, społecznych i ekonomicznych interesów ludu pracującego i prawdziwego postępu; zważywszy, że w szczególności poseł ziemi krakowskiej Ignacy Daszyński swemi śmiałemi wystąpieniami przeciw gospodarce szlachty galicyjskiej, przeciw militaryzmowi i przeciw wyzyskowi robotników — zaskarbił sobie głębokie zaufanie ludu roboczego w kraju; Zgromadzenie ludowe, obradujące w Krakowie w ujeżdżalni „pod Kapucynami“ dnia 24 czerwca 1901, wyraża posłowi Daszyńskiemu i całemu Związkowi posłów socyalno-demokratycznych w austryackim parlamencie zaufanie i uznanie za dotychczasową działalność parlamentarną.“

Tow. Haecker poddaje ostrej krytyce działalność Koła polskiego, zaznaczając, iż dla uczciwego posła ludowego niema miejsca w towarzystwie Wielowieyskich, Zucków-Giżowskich itd. (Oklaski). Gdy mówca wspomniał o działalności szlachty w sejmie, Banach zerwał się i począł grozić rozwiązaniem zgromadzenia, co wywołało burzliwe protesty. Tow. Haecker kończy oświadczeniem, iż wstąpienie do Koła polskiego, byłoby hańbą dla uczciwego polityka. (Oklaski).

Dr Bernard Gross, adwokat z Białej, powitany oklaskami, ilustruje przykładami straszne stosunki narodowościowe i ucisk Polaków na Śląsku. Język polski jest tam wyjętym z pod prawa, prawa ludności polskiej są deptane, mimo to Koło polskie zupełnie nie troszczy się o położenie Polaków na Śląsku. To samo już wystarcza do charakterystyki „narodowego“ Koła polskiego. (Oklaski).

Tow. Daszyński wśród burzliwych oklasków zabiera ponownie głos i nawiązując do przemówienia dra Grossa zaznacza, iż przemówienie to powinno znaleźć żywy oddźwięk w Krakowie. Śląsk oddalony jest o 2 godziny drogi koleją od Krakowa, a mimo to Polacy są tam zupełnie wyjęci z pod praw. Koło polskie jednak, mimo iż miało w swem ręku gabinety, ster polityki wewnętrznej i zewnętrznej, ministrów „rodaków“, nie postarało się o równouprawnienie narodowości polskiej na Śląsku. Stańczycy uprawiają w tym kierunku zawsze politykę strusią, bo mając zbrukane ręce, boją się walki z Niemcami. Polityka śląska Koła polskiego sama już wystarcza, by do Koła nie wstąpić. (Oklaski i brawa).

Na interpelacyę tow. Czechowskiego w sprawie ochrony robotniczej i kanałów wodnych, tow. Daszyński oświadcza, iż na najbliższej sesyi Izby posłów zostanie przez związek posłów socyalno-demokratycznych wniesionym projekt ubezpieczenia robotników na starość, tudzież wykazuje szczegółowo ogromną donisłość dróg wodnych dla rozwoju przemysłu w kraju.

Gdy już nikt więcej głosu nie zabierał, przewodniczący tow. dr Marek poddaje pod głosowanie rezolucyę, którą wśród frenetycznych oklasków jednogłośnie przyjęto. Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący o godz. 9½ zgromadzenie okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi, który zebrani z zapałem powtórzyli. Wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ rozeszły się tłumy do domów.

Sejm galicyjski.

Lwów, 25 czerwca. W uzupełnieniu wniosków i interpelacyj na wczorajszem posiedzeniu sejmowem, dodajemy:

Pos. Okuniewski zgłasza wniosek o rozdział galicyjskiej Rady szkolnej krajowej na dwa działy, polski i ruski, względnie o utworzenie przynajmniej osobnej ruskiej sekcyi w gal. Radzie szkolnej kraj.

Pos. Wójcik interpeluje w sprawie rozdziału kosztów spisu ludności na gminy w powiecie wielickim.

Włości rentowe.

Lwów, 25 czerwca. Wczoraj o g. 6 wieczorem odbyła komisya dla włości rentowych dalsze posiedzenie. Po krótkiej dyskusyi przyjęto § 4, według stylizacyi Wydz. kraj. Następnie § 5 o niepodzielności gospodarstw przyjęto bez dyskusyi. Przy § 6, traktującym o osobistych cechach pożyczającego, poseł Mieczysław Piniński żąda, by w myśl obaw posła Wachnianina dawano przy udzielaniu pożyczek rentowych pierwszeństwo miejscowym przed ludnością, pochodzącą z dalszych okolic. Poseł Wachnianin gorąco popiera ten wniosek, oświadczając, że w razie nieuwzględnienia go posłowie ruscy z obawy przed kolonizacyą mazurską głosować będą przeciw całej ustawie. Przeciw powyższemu wnioskowi przemawia Skałkowski, Pilat, Urbański, Hupka. W głosowaniu został przyjęty § 6 bez zmiany. Przy § 7 o obowiązkach pożyczającego pos. Urbański żąda, by domagano się ubezpieczenia ziemiopłodów od ognia, a pos. Rayski żąda asekuracyi od gradu i inwentarza od ognia. Przeciw asekuracyi gradowej przemawia pos. Hupka, twierdząc, iż są okolice nigdy przez grad nie nawiedzane. W głosowaniu przyjęto § 7 z poprawką pos. Urbańskiego. Przy § 8 poseł Pilat zapytuje Wydział krajowy, czy chciałby wydawać listy rentowe 4 i $4^1/_2$%, czy też naprzód $4^1/_2$%, a potem zastrzega sobie przejście do 4 procentowych. Wicesekretarz Wydziału krajowego Sawczyński oświadcza, że Wydziałowi krajowemu chodziło o to, aby później bez noweli ustawy módz przejść do 4 prc. listów.

W dyskusyi nad terminem amortyzacyi poseł Pilat proponuje dwojaki okres umarzania pożyczek — dłuższy i krótszy. Poseł Średniawski żąda też dopuszczenia spłaty przed czasem. Poseł Skałkowski proponuje, by renta wynosiła $4^1/_2$% spłaty przy 56 latach umorzenia; 5% przy 52; poseł Średniawski żąda jeszcze ustanowienia renty $5^1/_2$% przy 36 latach. Poseł Hupka zwalcza poprawki. W głosowaniu przyjęto tylko poprawkę Skałkowskiego. § 9 przeszedł bez dyskusyi. § 10 odroczono, ponieważ nie było wszystkich członków komisyi. Przy § 11 o przymusowym zwrocie pożyczki przed czasem poseł Średniawski stawia wniosek, by opuścić zwrot: jeżeli gospodarstwo prowadzone jest źle i zaciągane lekkomyślnie długi. Urbański przemawia contra.

Pos. Skałkowski proponuje stylizacyę: jeżeli gospodarstwo tak zaniedbuje, że opłata renty narażoną jest na niebezpieczeństwo. Pos. Pilat proponuje do wyrazu: długi określenie „uciążliwe", oraz nowy punkt 5, „gdy z powodu zaległej renty została wdrożoną egzekucya i zwłoka udzieloną nie została". § 11 zostaje przyjęty z poprawkami Pilata i Skałkowskiego, poczem posiedzenie o g. wpół do 10 wieczorem przerwano, odraczając je do dziś godz. 6 popoł.

Telegraf i telefon.

Z powodu burzy telefon nie funkcyonuje, podajemy więc tylko telegramy.

Powodzie.

Jasło, 25 czerwca. Jasiołka, jak zwykle w tej porze, po nawalnych deszczach, zalała kilkaset morgów pola nad brzegami jej położonego. Woda pozabierała pokoszone już siana i zniszczyła zupełnie zasiewy. Szkody bardzo znaczne. Uregulowanie tej rzeki, płynącej w tysiącznych drobnych zakrętach wśród najurodzajniejszych pól tej okolicy jest sprawą nadzwyczaj piekącą.

Pilzno, 25 czerwca. Wisłoka wylała na przestrzeni między Jaworzem a Demborzynem, wszystkie potoki górskie, dopływy Wisłoki, wezbrały nagle i zatopiły łąki i grunta nizinne. Szkody znaczne.

Regulacya dopływów górskich Wisłoki okazuje się konieczną, lecz nikt o tem nie myśli.

Ustawa o należytościach.

Wiedeń, 25 czerwca. Urzędowa „Wiener Zeitung" ogłasza dziś sankcyonowaną ustawę należytościową, która z dniem dzisiejszym wchodzi w życie.

Mowa prof. Masaryka.

Praga, 25 czerwca. Profesor Masaryk wygłosił w Velimie przed bardzo licznem zebraniem mowę o sytuacyi politycznej. Oświadczył on, że ostatnia wizyta cesarza w Pradze jasno daje do poznania, że Młodoczesi zmienili swoje zapatrywania. Mówca uważałby odwiedziny cesarza za ważne polityczne zdarzenie, gdyby równocześnie zmieniono także system, szczególnie co do traktowania t. zw. kwestyi czeskiej i gdyby porzucono stare hasło „divide et impera". Następnie omawiał Masaryk taktykę Młodoczechów wobec Niemców. Sądzi on, że nie należy Niemców zwalczać, ale potrzeba najpierw ich poznać, a potem dojść z nimi do porozumienia. Występując przeciw klerykalizmowi, nawoływał mówca do popierania idei demokratycznych.

Papież nawet uznaje republikę francuską — ale w Austryi hierarchia i arystokraci, o których Mickiewicz powiedział, „że wzięli Austryę w dzierżawę, tak jak spółka wschodnio-indyjska wzięła w dzierżawę Indye", nie znają jeszcze tych zasad demokratycznych i trzymają się starych środków policyjnych.

Jedynym środkiem, prowadzącym do rozwiązania kwestyi czeskiej, jest, zdaniem mówcy, jednolitość języka, a tę można tylko osiągnąć przez rozdział językowy Czech i niechaj każdy w swoim okręgu posiada w własnym języku prowadzone biura i swoich urzędników, niech nikt na coś innego nie liczy, jak na własne siły.

Na co nam uskarżać się na Niemców i ich denuncyować, pracujmy lepiej nad sobą. Nie powinniśmy się zapatrywać na dalekich Francuzów, aby się nam tak nie stało, jak Polakom. Nie zapatrujemy się także na żadnego „bogatego wujaszka", albowiem ten „bogaty wujaszek" ma innego bogatego wujaszka w Berlinie. Przemówienie Massaryka przyjęto oklaskami.

Z półwyspu bałkańskiego.

Konstantynopol, 25 czerwca. Sułtan polecił radzie ministeryalnej zbadać położenie na granicy turecko-serbskiej i poczynić odpowiednie zarządzenia w celu zapobieżenia ponownym zajściom.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt, 25 czerwca. Ajencya Fabra donosi z Alcoy, iż podczas procesyj jubileuszowych doszło tam do poważnych starć pomiędzy klerykałami i ich przeciwnikami, podczas których został jednemu księdzu krucyfiks złamany. Wkrótce wywiązała się ogólna bójka na laski i kamienie. Żandarmerya wkraczała. 4 osoby zostały ranne, kilka odniosło kontuzye.

Handel posadami.

Madryt, 25 czerwca. W barcelońskim zarządzie miejskim wykryto skandaliczny handel posadami. Pośrednikami byli: pewna dama, ksiądz, oraz dwaj dziennikarze. Aresztowano 32 osoby.

Powódź.

Nowy Jork, 25 czerwca. W sprawie strasznej katastrofy, zaszłej wskutek popowodzi w miejscowości Pocohentas (Wirginia), donoszą tu następujące szczegóły: Przerwanie się tamy nastąpiło wskutek gwałtownego nacisku wody, powstałej przez oberwanie się chmury i 30-godzinny deszcz. Szkodę oceniają najmniej na 2 miliony dolarów. Połączenie telegraficzne i telefoniczne przerwane.

Wypadki w Chinach.

Wiedeń, 25 czerwca. Za przykładem innych mocarstw rząd austro-węgierski zredukował swoje morskie siły wojenne w Azyi wschodniej. Okręty wojenne „Cesarzowa Elżbieta" i „Zenta" wkrótce powrócą z Chin. Załoga austryacka w Pekinie została zredukowana do 100 żołnierzy. Okręty „Marya Teresa" i „Aspern" pozostają nadal w Chinach.

Londyn, 25 czerwca. Biuro Reutera donosi z Tientsinu: Znany pod nazwą „związku rolników" ruch wrogi Europejczykom rozszerza się coraz bardziej. Jest to ruch bokserski pod inną nazwą.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz [illegible]. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wielka 9. — (Telefon Nr 404.